NOWA POLSKA

PISMO NIEZALEŻNE

Rok I — Nr. 5. Toruń, niedziela, dnia 8 października 1933 r. Cena 10 groszy.

Obłuda.

Należy sprawę postawić jasno.

„Słowo Pomorskie" po zmianach, jakie nastąpiły w łonie redakcji i w wyglądzie pisma zamieściło „programowy" niejako w sprawach pomorskich artykuł p. t. „Pomorze i ludność Pomorza".

Obóz narodowy — stwierdza autor — zawsze doceniał znaczenie ziemi pomorskiej. Inaczej obóz piłsudczyków i sanacja. Ich polityka dopiero w obecnej dobie zrezygnowała z planów wschodnich i głosi o sobie, że jest zwrócona frontem na zachód.

„Jeśli tak jest — cytujemy dosłownie — to byłby to olbrzymi sukces polityki obozu narodowego, że ideowym swym — że się tak wyrazimy — uporem twardym przetrzymał on ataki bałamuctw orjentacji wschodniej i doprowadził w rezultacie przeciwników swych do właściwego zrozumienia sprawy, a mianowicie do zrozumienia przedewszystkiem prawdy, że Pomorze jest jedną z najcenniejszych części składowych Rzeczypospolitej.

Jeżeli świadomość ta w obozie „sanacyjnym" rzeczywiście już istnieje, to jest ona widocznie jeszcze powierzchowna, skoro nie widzimy tam zgoła świadomości, iż ludność tej ziemi pomorskiej jest jednym z najbardziej około ojczyzny naszej zasłużonych odłamów narodu polskiego. Wprawdzie nieraz w obozie „sanacyjnym" pisze się na ten temat artykuły i wygłasza toasty, ale decydującą rzeczą są czyny, a te wyglądają zupełnie inaczej.

Ludność pomorska czuje to dobrze, czuje to na każdym kroku. Jej olbrzymie zasługi z czasów zaborczych nie ważą ani w dziesiątej części tak, jak ważyć powinny. Jej postawa obecna, wybitnie narodowa, jest dla odnośnych czynników wręcz kamieniem obrazy. O bezkompromisowym katolicyzmie ludności pomorskiej i nieugiętych jej zasadach moralnych mówi się aż nadto często z uśmieszkiem na ustach i z przekąsem, jako o właściwościach „twardych łbów" i „sztywnych karków". Cóż dopiero mówić o „ocenie" niedostatecznie poprawnego władania językiem literackim, nie dość „eleganckich manjer" i t. p.

Ludność pomorska — jak powiedziano — dobrze to czuje i rozumie i dobrze pamięta. Zresztą widzi, jak nie ma się do niej zaufania, jak się ją usuwa, zastępując innymi, widocznie „lepszymi", na modłę „sanacyjną" urobionymi Polakami z innych dzielnic. A gdy z powodu tego ludność pomorska daje wyraz swej goryczy, swemu bólowi, w słowach czasami może cierpkich i dobitnych, zarzuca się jej dzielnicowość i potępia za nią. Tak czy inaczej, zawsze kozłem ofiarnym jest Pomorzanin."

Cenne to słowa. Warto je zapamiętać i oświetlić; warto przyjrzeć się i odwrotnej stronie medalu.

Tak — powiadacie panowie postępuje sanacja. A jak — zapytamy — z tą samą ludnością pomorską postępują pewne czynniki z obozu narodowego? Czy również nie usuwają one z tych nielicznych stanowisk, jakiemi jeszcze dysponują, rodowitych Pomorzan, zastępując ich innymi „widocznie lepszymi Polakami z innych dzielnic?"

Nikt w to nie wątpi, że panowie tacy uważają Pomorze za jedną „z najcenniejszych części składowych Rzeczypospolitej". Oczywiście! Przecież na tej ziemi znaleźli pole do rozwinięcia wszechstronnych swych zdolności. Cenią oni pomorskie „twarde łby i sztywne karki", by po tych łbach i karkach piąć się do góry, sięgać po wpływy, no i... po grosze.

I dlatego to potrafią z takim patosem mówić i pisać o zaletach i zasługach ludności pomorskiej, wołać, że *inni* ją krzywdzą!

Trzeba jednak zedrzeć tę maskę obłudy, zerwać ją brutalnie, aby najaw wyszła cała, naga prawda. Trzeba pisać o tem, jak *wy* panowie tę ludność krzywdzicie; o tem, że występując rzekomo w jej obronie sami uważacie tę ludność za gromadę „czarnoroboczych", zdatnych tylko do tego, by płaciła i słuchała, co inni o niej mówią i piszą, by na was oddawała swe głosy i torowała wam drogę do zaszczytów i djet poselskich. To jest istotna prawda, która i w pomorskich kołach narodowych zaczyna zwolna przebijać się przez mgły i opary waszej obłudnej deklamacji, waszych obłudnych lamentów.

Narodowcy pomorscy dość już mają tej obłudy. Obejdą się bez kurateli i opiekunów. Sami potrafią lepiej powiedzieć, czego chcą, do czego dążą, upomnieć się o to, co im się należy. Dali już temu wyraz, gdzie należy, i żądania swe potrafią przeprowadzić wbrew takim czy innym klikom i koterjom. Tej sprawie i my służyć pragniemy i służymy.

W innem przeto, niż „Słowo Pomorskie" znaczeniu powiedzieć możemy:

„Nie myślimy uprawiać przesady czy demagogji, nie myślimy goryczy czy bólu podsycać. To, co powiedziano powyżej, to absolutna prawda. Tej prawdzie trzeba prosto patrzeć w oczy i jej się bezwzględnie przeciwstawiać właśnie dlatego, żeby nie było powodu do uraz dzielnicowych, a powodu do nich nich nie będzie, jeżeli ludność pomorska tak będzie traktowana, jak na to zasługuje z uwagi na swoją przeszłość i swoje obecne wartości moralne i narodowe."

Tak właśnie wy jej nie traktujecie.

Dziś jeden tylko przytoczymy przykład: Moglibyśmy, nie narażając się na żadne zgoła ryzyko, wyznaczyć wysoką nagrodę dla tego, kto potrafi znaleźć w redakcji tego naczelnego „pomorskiego" organu narodowego w Toruniu nie dwóch, nie trzech, a jednego bodaj Pomorzanina, choć — dalibóg — możnaby chyba żądać, aby w ciągu trzynastu lat swego istnienia pismo „pomorskie" potrafiło dobrać sobie cały sztab współpracowników Pomorzan.

Gdyby tak która z firm żydowskich wywiesiła szyld z napisem „skład chrześcijański" to słusznie wszczętoby gwałt. Tak samo i my mamy rację, stwierdzając, jaka jest „pomorskość" tego pomorskiego pisma: wychodzi na Pomorzu, Pomorzanie płacą abonament i ogłoszenia, ale kierują nim ludzie nic nie mający z Pomorzem wspólnego.

O tem należy pamiętać i dlatego tyle miejsca poświęciliśmy ostatniemu artykułowi „Słowa Pomorskiego".

Głód w Rosji.

Cenzura sowiecka czuwa bacznie nad tem, by przez granicę nie dostały się na zewnątrz wiadomości o głodzie, jaki zapanował w Rosji ogarniając zwłaszcza żyzną Ukrainę i Kaukaz, a więc kraje, ktore głodu dotąd nigdy jeszcze nie zaznały. Nie spowodował go nieurodzaj wskutek złych warunków atmosferycznych, nie jest też — jak bywało dawniej — skutkiem wojny lub zamieszek wewnętrznych.

Głód dotknął tym razem te połacie kraju, gdzie z całą bezwzględnością przeprowadzono kolektywizację rolnictwa; oznacza on zatem bankructwo słynnej „piatiletki“, czyli pięcioletniego planu przebudowy struktury gospodarczej kraju na modłę bolszewicką.

A przecież jeszcze nie tak dawno temu sławili ową piatiletkę nie tylko komuniści rosyjscy, ale również dziennikarze i ekonomiści zagraniczni, którzy z podróży po Sowietach powracali olśnieni „raoosną twórczością“ nowej Rosji.

Znany jest powszechnie ruch- szerzący się w Ameryce, a zwany technokracją: twórcy jego obiecują, że postęp techniki zwalczy kryzysy, głód i bezrobocie. „Takim technokratą był również i Lenin, gdy w r. 1920 głosił, że istotą komunizmu jest opanowanie wladzy i elektryfikacja kruju.

Technika nie zdołała zastąpić gospodarności, produkcja sowiecka jest dziś droższa niż produkcja w krajach kapitalistycznych, choć płace robotnika są niższe. Wydajność pracy zmniejszyła się znacznie skutkiem złego odżywiania. Wywóz płonów rolniczych wynosi obecnie tylko $1/5$ ogólnego wywozu, czego dotąd nigdy jeszcze nie bywało. Rosja niema już dziś pieniędzy na jeszcze nie dawno tak rozrzutnie finansowaną agitację komunistyczną zagranicą; rośoie też niebezpieczeństwo niewypłacalności wobec zagranicy która tak pochopnie na kredyt dawała maszyny dla piatiletki. Szerzy się głód.

Jakie hędą jego skutki?

Ongiś, po zamordowaniu Pawła I. pewien Francuz tak określił ówczesny ustrój rosyjski: „W Rosji panuje absolutyzm łagodzony przez królobójstwa”. Dziś możnaby powiedzieć, że w Rosji panuje despotyzm komunistyczny, łagodzony przez głód. Można zatem przypuścić, że skutkiem głodu będzie pewne złagodzenie ucisku gospodarczego, jak to było w r. 1921 za czasów „Nep‘u“ czyli dopuszczenia w pewnej mierze gospodarki prywatnej.

Obrońcy komunizmu szukać będą przyczyny niepowodzeń piatiletki nie w ustroju komunistycznym, lecz w nieudolności społeczeństwa rosyjskiego. Ale nawet gdyby mieli rację, to nie byłoby to żadnem usprawiedliwieniem rządn, który powinien przecież wiedzieć, komu narzuca swój plan. Obrońcy komunizmu nie mają jednak racji; sam nstrój komunistyczny jako taki sprzeczny jest z owocną gospodarką i wszędzie doprowadzić musi do zubożenia, demoralizacji i głodu.

Szczęśliwej podróży!

Prasa donosiła niedawno, że „odtrefniony“ statek polski „Polonja“ niebawiem rozpocznie kursy pomiędzy portami Jassy i Jaffą, czyli żo wywozić będzie do Palestyny żydów polskich i rumuńskich.

Pocieszająca to wiadomość, zwłaszcza że znajduje uzasadnienia i potwierdzenie w cyfrach, ogłoszonych przez Urząd Statystyczny. W roku 1928 na 186.630 osób, które wyemigrowały z Polski zaledwie 383 udały się do Palestyny. W następnych latach stosunek ten był nieco korzystniejszy: r. 1929 na 243.000 — 1873; r. 1930 na 218.000 — 2379; r. 1931 na 76.005 —

Ręka.

(Przekład z francuskiego).

Wszyscy otoczyli pana Bermutier, sędziego śledczego, słuchając jego wynurzeń w tajemniczej zdrodni, popełnionej w Saint-Cloud. Od miesiąca zajmowała ta sprawa cały Paryż. Dla wszystkich była zagadką.

Pan Bermutier, stojąc oparty o kominek, mówił, dowodził, oceniał różne opinje, nie dając własnych, konkretnych wywodów.

Kilka pań wstało, by się zbliżyć, lecz zamarły na miejscu, utkwiwszy wzrok w goloną twarz urzędnika, poważnie przemawiającego. Trzęsły się, drżały, skurczone z przestrachu i ciekawości, od chciwej i nienasyconej żądzy zgrozy, która nawiedza ich dusze i je męczy jak głód.

Jedna z nich, bledsza od innych, przerwała chwilowe milczenie: „To okropne, to sięga w ponadziemskie. Nidy nic się nie dowiedzą.“ Urzędnik zwrócił się do niej: „Tak, proszę pani, prawdopodobnie nic się nie dowiedzą. Co zaś do słowa „nadziemskie“, które pani przed chwilą użyła, nie jest ono na miejscu w danym wypadku. Znajdujemy się wobec zbrodni bardzo zręcznie obmyślonej, zręcznie wykonanej, tak doskonale otoczonej nimbem tajemniczości, że nie możemy jej odosobnić od okoliczności, jakie jej towarzyszą. Lecz ja swego czasu badałem pewną sprawę, do której rzeczywiście wmieszane coś fantastycznego. Zresztą dla braku środków jej wyświetlenia, musiałem śledztwa zaniechać.“

Kilka pań jednocześnie i jednogłośnie odezwało się:

„Proszę opowiedzieć!“

Pan Bermutier uśmiechnął się z powagą, jak na sędziego śledczego przystało i ciągnął dalej: „Nie pomyślcie jednak, że mogłem choć na chwilę przypuszczać w tem całem zajściu coś nadludzkiego, gdyż wierzę tylko w przyczyny normalne. Byłoby lepiej zamtast słowa „nadziemskie“ dla wyrażenia tego co nie poznaliśmy, użyć słowo „niewytłumaczone“, w każdym badź razie w sprawie, którą opowiem wzruszyły mnie przeważnie okoliczności otaczające i przygotowawcze. Lecz oto są fakta:

Byłem wtenczas sędzią śledczym w Ajaccio, małem, białem miasteczku położonem nad brzegiem zachwycającej zatoki, otoczonej ze wszystkich stron wysokiemi górami.

To co miałem tam głównie do zbadania, to były sprawy „vendetty“. Jest w tem wiele pierwiastków dramatycznych, okropnych i bohaterskich. Znajdujemy w nich najróżniejsze powody do zemsty, jakie sobie można wyimaginować. Odwieczne nienawiści, przytłumione czasowo, nigdy nie wygasłe, obrzydliwe podstępy, zabójstwa przechodzące w rzeź i czyny prawie bohaterskie. Od paru lat o niczem więcej nie słyszałem, jak tylko o cenie krwi, tym przesądzie korsykańskim, który zmusza do zemsty za wszelką obrazę na osobie ją powodującą, na jej potomkach, dzieciach i krewnych. Pełno miałem w głowie tych historyj.

Pewnego dnia dowiedziałem się, że jakiś Anglik wynajął na kilka lat małą willę, położoną nad zatoką. Przywiózł on ze sobą służącego Francuza, spotkanego w przejeździe przez Marsylię. Niebawem wszyscy zajęli się tą niezwykłą osobistością, zamieszkałą samotnie w swojej willi, wychodzącą tylko na polowanie lub łowienie ryb; z nikim on nie rozmawiał, nie chodził nigdy do miasta, a co rana ćwiczył się dwie godziny w strzelaniu z pistoletu i karabinu. Zaczęły się tworzyć legendy koło niego. Przypuszczano, że jest to pewna wysoka osobistość, która ze względów politycznych opuściła swoją ojczyznę; poza tem twierdzono, że Anglik ukrywał się tu po dokonaniu jakiejś okropnej zbrodni. Przytaczano nawet okoliczności nadzwyczaj straszne.

Będąc tam w charakterze sędziego śledczego, starałem dowiedzieć się czegoś o tym człowieku, lecz było to niemożliwem. Podał się jako sir John Rowell.

Zadowoliłem się narazie samem obserwowaniem go zbliska, lecz na-

1535; r. 1932 — 21.439 — 2889.

Jeszcze korzystniej przedstawiają się cyfry z bieżącego roku: w miesiącach od stycznia do sierpnia wyjechało z Polski ogółem 24.678 osób, z tego do Palestyny 6.093 a więc prawie czwarta część.

Oby tylko ten szlachetny pęd do Zimi Obiecany nie osłabł!

Przegląd polityczny.

Ubiegły tydzień polityczny obfitował w zdarzenja, które głośny odgłos wywołały we wszystkich krajach.

Jednem z nich — to uchylenie zasłony zakrywającej rokowania rozbrojeniowe: w paryskim „Echo de Paris" ukazał się artykuł twierdzący, że premjer francuski Daladier i minister spraw zagranicznych Paul Boniour mieli wyrazić swą zgodę na zmniejszenie armji francuskiej do stanu 200.000 żołnieży i zredukowanie czasu obow służby wojskowej a nawet obiecali wywrzeć nacisk na Polskę i Małą Ententę, aby zgodziły się na podobne redukcje.

Wiadomość ta wywołała wielkie poruszenie w obozie prawicy francuskiej, zwłaszcza, że rząd chciał się również zgodzić na ten plan rozbrojenia Francji przed upływem czasu próbnego, w którym miało się okazać, czy i Niemcy na serjo myślą o zaprzestaniu tajnych i jawnych zbrojeń. Patrjoci francuscy uważają plan ten za próbę rozbrojenia Francji i poróżnienia jej ze sprzymierzeńcami. Oficjalne „wyjaśnienie", które ukazało się w prasie, brzmi dość mętnie, to też liczyć się należy poważnie z możliwością kryzysu rządowego wa Francji.

Drugiem głośnem zdarzeniem — był zamach na kanclerza Austrji Dollfussa we Wiedniu. We wtorek w południe do kanclerzu wychodzącego z parlamentarnego klubu chrześcijańsko-społecznego strzelił dwukrotnie niejaki Dertil, wydalony z armji za agitację hitlerowską. Dollfuss odniósł tylko lekką ranę i jeszcze tego samego dnia przemawiał przez radjo. Nieudany zamach wzmocnił raczej pozycję „małego kanclerza"; we Wiedniu odbyły się manifestacje na jego cześć a prasa zagraniczna (z wyjątkiem niemieckiej) ostro potępiła nowy ten dowód, że hitlerowcy nie myślą zrezygnować ze swych planów w stosunku do Austrji.

Wielki proces lipski przeciw rzekomym podpalaczom Reichstagu został wznowiony po kilkudniowej przerwie, leez rozprawa nie zawierała ciekawszych momentów; w dalszym ciągu przesłuchiwano oskarżonych Luebbego Dymitrowa i Torglera. Tymczasem zatarg jaki na tle tego procesu wynikł pomiędzy Niemcami a Sowietami w dalszym ciągu zaostrza się, powodując wymianę dalszych not utrzymanych w ostrym tonie.

Rewolucja na Kubie coraz wyraźniej przybiera charakter przewrotu komunistycznego i nowy prezydent San Martin zdaje się nie mieć żadnej władzy. Zrewoltowani żołnierze przez dłuższy czas oblegali oficerów, broniących się w pewnym hotelu w Hawanie, a zdobywszy go wymordowali większą część oficerów.

W kraju tydzień polityczny minął spokojnie. W Samborze ukończył się przewód sądowy w sprawie przeciw mordercom ś. p. Hołówki. Właściwi sprawcy już zginęli na szubienicy za napad napad na pocztę w Gródku. Sensacją były słowa prokuratora wypowiedziane przy określeniu winy osk, Baranowskiego, który był „kofidentem" policji z ramienia Ukrainskiej Organizacji Wojskowej, w której dość wybitną odgrywał rolę.

Wyrok sądu opiewał na 10 lat więzienia dla Bunija, 10 lat dla Baranowskiego i 6 lat dla Motyki za współudział w zamordowaniu śp Hołówki.

Ostatni akt wielkiego procesu brzeskiego przeciw przywódcom Centrolewu nie wywołał już żywego zainteresowania. Toczył się on w Sądzie Najwyższym, który potwierdził wyrok poprzedni.

Zakończyły tydzień krajowy wielkie uroczystości konnicy które odbyły się w Krakowie, w obecności P. Prezydenta, a równocześnie i masz. Piłsudskiego. O sensacyjnych procesach krzminalnych: przemytników i t. p, nie wspominamy w Nowej Polsce; to sprawa „Tajnego Dedektywa" i prasy tzw. narodowej.

prawdę nie dało się zauważyć czegoś podejrzanego.

W międzyczasie pogłoski o nim trwały, zwiększały się, stały się ogólne, więc zdecydowałem spróbować osobiście ujrzeć togo przybysza. W tym celu zacząłem polować regularnie w okolicach jego posiadłości.

Długo czekałem na okazję. Nareszcie nadarzyła się ona w postaci kuropatwy, jaką upolowałem; zabiłem ją pod nosem Anglika. Pies mój mi ją przyaportował, lecz pośpieszyłem uniewinnić się i prosić pana John Rowell o przyjęcie ubitego ptaka.

Był to duży człowiek, o czerwonych włosach, czerwonej brodzie, bardzo wysoki, bardżo szeroki, rodzaj spokojnego i grzecznego olbrzyma. Nie posiadał w sobie niczego z tak zwanej brytyjskiej szorstkości. Podziękował mi żwawo za moją grzeczność w języku francuuskim z domieszką akcentu angielskiego,

Upłynął miesiąc; w tym czasie rozmawialiśmy ze sobą pięć czy sześć razy.

Nareszcie pewnego wieczoru, przechodząc obok jego siedziby, zauważyłem go z fajką, siedzącego okrakiem na krześle w swoim ogrodzie. Przywitałem go. Zaprosił mnie na szklankę piwa. Skorzystałem z okazji skwapliwie. Przyjał mnie z trwożliwą grzecznością angielską, mówił z pochwałą o Francji, o Korsyce, i oznajmił, że bardzo lubi ten kraj i brzeg.

Wtedy zapytałem się go z wielką ostrożnością i w formie bardzo żywego zainteresowania o jego życiu, o jego zamiarach.

Odpowiedział bez zaambarasowania. Mówił, że dużo podróżował po Afryce, Indjach i Ameryce. Smiejąc się dodał:

„Miałem dużo przygód, oh yes!"

Póżniej mówiłem o polowaniu, naco on opowiedział kilka ciekawych szczegółów o polowaniu na hypopotami, na tygrysy, słonie i goryle.

„Wszystkie te zwierzęta są straszne", powiedziałem.

Anglik uśmiechnął się:

„Oh no, najgorszy to człowiek", odpowiedział i zaczął się śmiać śmiechem grubego, zadowolonego Anglika.

„Polowałem również często na człowieka".

Póżniej mówił o broni i zaproponował mi mi wstąpić do niego, by mógł pokazać strzelby różnych systemów.

Dokończenie nastąpi.

Odwaga cywilna.

W życiu dzisiejszym jesteśmy świadkami wielu faktów, świadczących o zaniku jednej z najpiękniejszych cnót obywatelskich — odwagi cywilnej. Obce, niepolskie, nieäryjskie pierwiastki, zatruwające nasze życie kulturalne i społeczne, zaszczepiły w duszach, w charakterach jeden z najpodlejszych pierwiastków, jakim jest strach, tchńrzliwość.

Temu to brakowi odwagi cywilnej w dużej mierze zawdzięczamy, że tak

wielu z nas daremnie szuka pracy i środków do życia, gdy z ziemi naszej zroszonej krwią naszych przodków, wysysa soki odżywcze element obcy nam krwią i duchem. Tchórzliwości naszej zawdzięcza on swą siłę.

To też czas, najwyższy czas otrząsnąć się z odrętwienia i przeciwstawić się niebezpieazeństwu. Skora energji i siły zabrakło starzejącemu się, przełomowemu społeczeństwu. to odrodzenie wyjść musi od nas młodych przepojonych ideą NOWEJ POLSKI. Bodźcem niech nam będzie wiara w siebie i w cały naród polski a pierwszym krokiem, zbliżającym nas do osiągnięcia naszych ideałów — to wyzbycie się wszelkiej słabości. Musimy być gotowi poświęcić wszystko dla celów, do których dążymy: ostatecznego zwycięstwa cywilizacji zachodniej w Polsce.

Winniśmy to nietylko sobie samym, ale i Państwu. Naród bowiem, który w trosce o swój byt nikczemnieje w bojaźni i bezwładzie, zawiedzie i wówczas, gdy trzeba będzie oprzeć się niebezpieczeństwu zewnętrznemu.

Gadaniem i pisaniem zła nie wytrzebimy. Tylko gdy wszyscy staniemy do szeregu i d z i a ł a ć będziemy zgodnie i otwarcie — przyszłość należeć będzie do nas.

Młody.

Wiatr i drzewo.

Tak już w rzeczy jest naturze:
Kto wiatr sieje, zbiera burze —
A gdy drzewo się powali
Każdy rąbie je i pali.

Nie potrzeba zbytnio oczu
Wytężać na wszystkie strony,
Aby jeden fakt i drugi
Widzieć w życiu potwierdzony. —
Nie potrzeba szukać w dziejach
Dowodów na prawdy obie,
Bo wymownie je stwierdzają
Wydarzenia w naszej dobie.

Tak więc w rzeczy jest naturze:
Kto wiatr sieje zbiera burze —
A jak drzewo się powali,
Każdy rąbie je i pali...

Oko w oko z kryzysem

Taki tytuł nosi Konrada Wrzosa, która świeżo ukazała się na półkach księgarskich. Jest to reportaż z podróży po Polsce; autor nie podróżował chyba w poszukiwaniu kryzysu, z którym spotkać się „oko w oko" można wszędzie: na wsi i w mieście, w hucie, kopalni, w chacie chłopskiej, w barakach dla bezrobotnych i w pałacach. Ale zależy mu widocznie na tem, by zagadnienie to oświetlić jak najwszechstronniej więc w podróży swej zbiera opinje wszystkich: i tych co stoją na czele państwa i fachowców gospodarczych, umysłowego bezrobotnego i fizycznego, tych, którzy otrzymują jeszcze zasiłek i takich, którzy na utrzymanie swoje i rodziny otrzymują 4 złote miesięcznie z opieki społecznej.

Ciężkie od cyfr i statystyki referaty fachowe przeplata autor żywemi obrazami rzeczywistości kryzysowej. Suche rozmowy ze specjalistami od spraw gospodarczych uzupełniają wywiady z ludzmi, którzy nie mają intaresu niczego ukrywać, chyba pokątny zarobek lub nadetatowy zasiłek.

Ciekawych dowiadujemy się od nich rzeczy.

N. p. taka „Tajemnica ceny węgla" Koszt własny wydobycia jednej tony węgla waha się między 11 a 17 złotemi, gdy tymczasem jedna tonna węgla w handlu detalicznym kosztuje 64 złote. Gdzie się podziewa te 50 złotych, o tem poucza nas szereg rozmów. „W Zagłębiu wśród przemysłowców i robotników", ale przedewszystkiem rozmowa z „dyrektorem" bieda szybu

— Wydobywamy 2 tonny dziennie, sprzedajemy po 14 zł. tonnę. Zarobek dzielimy pomiądzy siebie na równe szęści.

„Dyrektor" ma lat 22. Był górnikiem, od dwóch lat jest bez pracy. Musi żyć i dlatego bez obawy schodzi po drabiaie wdół do swego szybu, a z nim jego towarzysze.

— Nie boicie się?

— Górnicy z bieda-szybów nie boją się — bo i czego? Pan Bóg na nas łaskawy i przymyka oczy, gdy schodzimy do tych nie-naszych szybów.

Ktòryś z kupujących powiada:

Ej, co też pan mówi, przecież były wypadki z ludźmi. Za czyją sprawą?

— To nie sprawa boska — odpowiedział chłopiec.—„To moc kamienia".

Albo taki obrazek:

Autor jest w instytucji, gdzie wydają zasiłek bezrobotnym. Czyta napis napis na drewnianej ścianie, dzielącej urzędników od interesantów:

— „Myjcie owoce przed jedzeniem", głosi ilustracja, przedstawiająca... pomarańcze, winogrona i banany. Przeciętny zasiłek, jaki otrzymuje bezrobotny wynosi na osobę 1 zł. 87 groszy...

Podoficerowie
w stanie spoczynku.

(Dokończenie).

Wszystko to dotyczy nietylko inwalidów wojennych, lecz również i inwalidów wojskowych, którzy prawa inwalidzkie nabyli wskutek wypadku podczas pokojowej służby wojskowej

Podoficerowie w stanie spoczynku mają pełny szacunek dla zasług inwalidów wojennych, jednakowoż uważają upośledzenie podoficerów zawodowych przeniesionych w stan spoczynku, którzy w służbie wojskowej utracili częściowo zdolności do pracy, w stosunku do odpowiednio poszkodowanych, za niesłuszne i niesprawiedliwe. Niema bowiem istotnej różnicy pomiędzy utratą zdrowia wskutek wieloletniej służby wojskowej, a utratą zdrowia wskutek jednorazowego zdarzenia jakiem jest ugodzenie kulą, czy pociskiem. I w jednym i drugim wypadku zdrowie jest oddane w ofierze dla dobra Ojczyny.

Zrównanie więc w prawach podoficerów w stanie spoczynku, którzy zdrowie swe w ciągu lat służby oddali Ojczyźnie, z inwalidami, jest bezsprzecznym wymogiem słuszności i sprawiedliwości

W szczególności zaś, nim takie całkowite zrównanie praw nastąpi, konieczna jest zmiana w stosunku do podoficerów w stanie spoczynku art 12 ustawy emerytalnej Obecnie mimo stwierdzonej przez Komisję wojskowo-lekarską utraty zdolności nie dolicza się do wymiaru emerytury lat przez ten artykuł przewidzianych, o ile utrata zdolności nie nastąpiła wskutek nie-

szczęśliwego wypadku, działań wojennych, lub chorób epidemicznych. Przytem za chorobę epidemiczną w praktyce nie uważa się tak strasznej i zakaźnej choroby jak gruźlica. Jeżeli więc ktoś chorował na tyfus i z tej choroby się wyleczył — ma prawo do zaliczenia lat do wysługi emerytalnej. Jeżeli zaś ktoś nabawił się w wojsku znacznie groźniejszej w swych skutkach gruźlicy i dziś jeszcze musi się leczyć — prawa tego nie ma. Konieczną jest zmiana art. 12 ustawy w ten sposób, żeby zwiększenie ilości lat dla podoficerów zawodowych przysługiwało nie tylko przy utracie zdolności wskutek przypadków wymienionych w punkcie 2. art. 9, lecz również w wypadku przewidzianym w punkcie 1-szym tego artykułu, to znaczy, żeby lata doliczano we wszystkich wypadkach, gdy utrata zdolności nastąpiła na służbie bez własnej winy.

Również niezbędną jest zmiana art. 20 ustawy emerytalnej w tym kierunku, aby podoficer zawodowy w stanie spoczynku pobierał dodatek na żonę niezależnie od czasu poślubienia i na każde dziecko.

Tym, którzy w służbie wojskowej zdrowie utracili nie można odmówić opieki lekarskiej. Słusznem więc jest zapewnienie rodzinom podoficerów w stanie spoczynku bezpłatnej opieki lekarskiej w ambulatorjach i szpitalach wojskowych.

Uposażenia emerytalne podoficerów przeniesionych w stan spoczynku są tak nikłe, że nie może być mowy o kształceniu dzieci własnemi środkami, dlatego niezbędnem jest zwolnienie dzieci podoficerów emerytów od opłat szkolnych w szkołach państwowych.

Ze względu na szczupłość uposażeń słusznem też jest zwolnienie podoficerów emerytów od podatku lokalowego za mieszkania jedno i dwu izbowe.

Prosimy również o zrównanie nas w ulgach kolejowych z podoficerami służby czynnej,

Wobec czego, że emerytury nie wystarczają na wyżywienie rodzin, podoficerowie w stanie spoczynku muszą i chcą mieć możność zarobku dodatkowego w instytucjach wojskowych, państwowych i samorządowych. Jest więc bezsprzecznie słusznem, żeby przy przyjmowaniu na posady w instytucjach państwowych podoficerowie emeryci mieli pierwszeństwo przed innymi kandydatami, podobnie jak pierwszeństwo to mają inwalidzi.

Podoficerowie w stanie spoczynku, którym utrata zdrowia na służbie uniemożliwiła dalszą pracę dla dobra umiłowanego Wojska Polskiego, w pełni poczucia spełnionego wobec Ojczyzny obowiązku, zwracają się do czynników miarodajnych o uwzględnienie ich słusznych żądań i ufają, że krzywda ich zostanie usunięta i sprawiedliwości stanie się zadość.

Wszelkich wyjaśnień w sprawach Stowarzyszenia udziela Sekretarjat przy ulicy Browarnej 7, w Toruniu (sekretarz Stowarzyszenia L. Szczotka).

Zebranie organizacyjne

Stowarzyszenia Młodej Polski.

W lokalu pana Lewandowskiego przy ul. Kopernika 26 odbyło się dnia 21 września br. organizacyjne zebranie Stowarzyszenia Młodej Polski. Zebranie zagaił red. Leon Kum hasłem „Cześć nowej Polsce, poczem zapoznał obecnych z zadaniami Stowarzyszenia. Następnie dokonano wyborów, które dały wynik następujący: prezes kol. red. Kum; wiceprezes kol. Joachim Esden Tempski; sekretarz kol. Misko; skarbnik kol. Kruszyński; komisja propagandowa: kol. Stefański Edmund, kol. Słowiński Mieczysław i kol. Zasadowski. — Zebrania uchwalono odbywać w każdy czwartek o godz. 8-ej wiecz. w lokalu p. Lewandowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY:
„Nowa Polska" wychodzi w każdą niedzielę i kosztuje 40 gr. na miesiąc, z odnoszeniem do domu 50 gr
Adres Redakcji i Administracji Toruń Pl. św. Jana 8.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	80.— zł	$^1/_4$ strony	25.— zł
$^1/_2$ strony	45.— zł.	$^1/_8$ „	15.— zł

Ogłoszenia drobne: słowo tytułowe 10 gr. każde dalsze 5 gr.

Wydawca: Marcin Wojdyło, Toruń, Piekary 23. Redaktor odpow. Leon Kum, Toruń, Łazienna 28. Odbito w Drukarni Starczewskiego, Toruń.